Jak się macie, Ejszyszki?— str. 2

NUMER BLOKADOWY

KURIER Wileński

ŚRODA 27 CZERWCA 1990 r. Nr 137 (11388) Cena 10 kop.

DZIENNIK SPOŁECZNO - POLITYCZNY
Rady Najwyższej i Rady Ministrów Republiki Litewskiej

Ukazuje się od 1 lipca 1953 roku

Na sesji Rady Najwyższej Republiki Litewskiej

26 czerwca poniedziałek poranne sesji Rady Najwyższej zagaił zastępca przewodniczącego Rady Najwyższej Bronisłowas Kuzmickas.

Jako pierwszą kwestię porządku dziennego przewodniczący Komisji Budżetowej Andrius Rudys przedstawił deputowanym rozpatrywany już i poprawiony projekt ustawy Republiki Litewskiej o Państwowej Inspekcji Podatkowej. Po omówieniu niektórych poprawek do projektu, ustawa i uchwała w sprawie wejścia jej w życie zostały przyjęte. Na wniosek grupy deputowanych parlamentowi przedstawiono księdza Alfonsasa Swarinskasa, który wrócił z Niemiec Zachodnich. Serdecznie powitany przez deputowanych wygłosił on przemówienie.

Po przerwie i krótkiej dyskusji przyjęto uchwałę w sprawie zmiany i uzupełnienia kodeksu o administracyjnych wykroczeniach przeciwko prawu i kodeksu karnego Republiki Litewskiej. W imieniu Komisji Budżetowej i Komisji Systemu Prawnego informację w tej kwestii przedstawił deputowany Walerijonas Szadreika.

W dalszym ciągu omawiano projekt regulaminu Rady Najwyższej Republiki Litewskiej, jak też zmiany Tymczasowej Ustawy Zasadniczej Republiki Litewskiej, ustaw o Rządzie Republiki Litewskiej, o wyborach deputowanych do Rady Najwyższej Republiki Litewskiej, związane z projektem regulaminu Rady. Kwestię przedstawiła tymczasowa grupa robocza Rady Najwyższej w sprawie struktury i zasad działalności. Referat wygłosił deputowany Aurimas Taurantas. (ELTA)

Ograniczono dostawy skroplonego gazu

Z ZSRR nadeszła wiadomość, że z powodu profilaktycznego planowego remontu wstrzymały pracę wszystkie przedsiębiorstwa, z których Litwa otrzymywała skroplony gaz. Wiadomo już, że wskutek tego znacznie zmniejszone zostaną jego dostawy. Jak już zakomunikowano, z tej przyczyny komisja rządowa ds. regulowania sytuacji ekonomicznej postanowiła z dniem dzisiejszym ograniczyć dostawy skroplonego gazu mieszkańcom.

— Kierowcy samochodów osobowych o napędzie gazowym będą mogli miesięcznie (od 23 lipca) nabyć 35 litrów skroplonego gazu — powiedział dyrektor generalny zjednoczenia produkcyjnego „Lietuvos dujai" Zenonas Wisztinis.

(ELTA)

Spotkanie z kierownictwem ZSRR

Wilno, 26 czerwca, ELTA. Dzisiaj wczesnym rankiem do Moskwy dla spotkania się z Prezydentem Związku Radzieckiego Michaiłem Gorbaczowem odleciał przewodniczący Rady Najwyższej Republiki Litewskiej Wytautas Landsbergis. Razem z nim odleciał zastępca przewodniczącego Rady Najwyższej Czeslowas Stankewiczius i przedstawiciel rządu Republiki Litewskiej w Związku Radzieckim Egidijus Biczkauskas.

• • •

Moskwa, 26 czerwca. Dzisiaj na Kremlu odbyła się rozmowa, w której uczestniczyli: ze strony ZSRR — Prezydent ZSRR Michaił Gorbaczow i przewodniczący Rady Najwyższej Anatolij Łukjanow, ze strony Republiki Litewskiej — przewodniczący Rady Najwyższej Wytautas Landsbergis, zastępca przewodniczącego Rady Najwyższej Czeslowas Stankewiczius i przedstawiciel rządu litewskiego w Związku Radzieckim Egidijus Biczkauskas.

W toku półtoragodzinnej rozmowy omówiono problemy stosunków dwustronnych, poruszono zagadnienia związane z możliwościami rozmów Związku Radzieckiego i Litwy, żądaniami i propozycjami Związku SRR pod adresem Litwy.

26 czerwca do Republiki wrócili uczestnicy rozmów.

Wytautas Landsbergis udzielił wywiadu korespondentom. Podkreślił on, że spotkanie w Moskwie odbyło się z jego inicjatywy.

Wytautas Landsbergis oświadczył, że po swym poprzednim spotkaniu na Kremlu, a także po wizytach i rozmowach Kazimiery Prunskiene odniósł wrażenie, że w pozycji Kremla ukazała się pewna elastyczność i życzliwość wobec dążeń Litwy. Ale zdaje się, powiedział on, nie ma teraz do tego dostatecznych podstaw. Chociaż rozmowa była przyjazna, otwarta, ale pozycja Związku Radzieckiego nie jest elastyczna.

Zapytany o to, czy prezydenta ZSRR nie zadowolił także zaproponowany przez nasz rząd wariant moratorium, powiedział on:

— Wyglądałoby, że tak. Z tego, co sformułował Michaił Gorbaczow i szczególnie ostro jednocześnie w jego rozmowie uczestniczący Anatolij Łukjanow, wynikałoby, że nie zadowoliło.

Romualdas CZESNA,
kor. ELTA

Realia dnia dzisiejszego

„Nowe tory" dla rolnictwa

★ Wydział rolny w warunkach samorządu ★ Swobodne planowanie produkcji i zbytu ★ Nie komenderować, a proponować ★ Czy istnieje bariera na drodze do farmerstwa?

— Szanowny Zenonasie Rudis, w swoim czasie na zebraniu farmerów trockich (pragnących odrodzić gospodarstwa chłopskie) oświadczyliście definitywnie: zrezygnuję ze stanowiska naczelnika rejonowego zarządu rolnego i zostanę gospodarzem zagrody chłopskiej. Ale dziś spotykamy się w tym samym gabinecie...

— Na pierwszej sesji Rady Samorządu deputowani poprosili, abym przedstawił własne poglądy na drogę, jaką ma iść rolnictwo w nowych warunkach. Powiedziałem mniej więcej tak: z utartej drogi gospodarowania administracyjno-nakazowego trzeba bezzwłocznie przechodzić do systemu, w którym jako równe działają gospodarstwa chłopskie i zespołowe, spółki akcyjne, stowarzyszenia i inne formy zjednoczeń.

Nie wolno burzyć od razu ukształtowanych form — kołchozy i sowchozy, ich majątek jest własnością społeczną, należy jednak gruntownie zmienić w nich stosunki na umowne, za ścisłym przestrzeganiem zobowiązań stron. Dziś najgłówniejszym zadaniem jest zaopatrzenie w artykuły żywnościowe mieszkańców rejonu wraz ze wzrostem eksportu poza jego granice. W tym celu w najkrótszym czasie należy uruchomić dwa oddziały przetwarzania mięsa, co pozwoli rejonowi dostarczać republice nie surowce, a produkt gotowy, jak też zwiększyć zaopatrzenie i asortyment w swych sklepach. Niewielki zakład mleczarski z oddziałem produkcji kazeiny pozwoli wejść na rynek międzynarodowy, walutowy. Budowę już rozpoczęto. Nie wolno, godzić się, jak poprzednio, z tym, że większą część mięsa, mleka, warzyw, ziemniaków wywozi się z rejonu, natomiast coroczny przyrost produkcji w żaden sposób nie wpływa na poziom zaopatrzenia mieszkańców.

Program ten zapewne spodobał się deputowanym, więc wybrali mnie na kierownika wydziału rolnego.

— **Pamiętam, mówiliście również o całkowitej samodzielności planowania produkcji i zbytu w każdym gospodarstwie. Jaka więc będzie rola wydziału?**

— Nie komenderować, nie poprawiać żadnej liczby na inną, a opracowywać i proponować programy, które prowadzą do celu najlżejszą drogą. Nie wiem jeszcze, ile środków samorząd przydzieli wydziałowi, ale ze swego punktu widzenia w jego etatach dostrzegam samodzielnie myślących specjalistów. Jeszcze jedno ważne zadanie, mianowicie nawiązać produkcyjne, wzajemnie korzystne stosunki gospodarstw z budowlanymi, melioracyjnymi i innymi organizacjami branżowymi.

— **A stosunku do gospodarstwa chłopskiego nie zmieniliście?**

— Wzywam wszystkich, aby chłopa-gospodarza traktować nie tylko jako producenta żywności. Są to przede wszystkim ludzie, pragnący pracować z całego serca, z pełnią sił umysłowych i fizycznych. Trzeba im pomagać maksymalnie. Dla rodzącego się chłopstwa głównym problemem jest zaopatrzenie techniczne, materialne. Ci, którzy chcą pracować, uzyskują pomoc — ponad specjalne fundusze (które są bardzo niewielkie), rejon przydzielał im traktory, nawet samochody. Już dziś można twierdzić, że sukces oczekuje gospodarstwa chłopskie Jukniewiczusów i Butrimawiczjusów z sowchozu „Ausenisznes", Chmielauskasów z kołchozu „Dusmenis"...

— **Natomiast dzierżawca Kalasznikow (rzec można, że wasz „chrześniak" na tej niwie) mimo pomocy musiał powrócić do produkcji uspołecznionej...**

— Chodzi o to, że nie ma możliwości przydzielenia mu ziemi w sąsiedztwie domu. Obecnie absolutną większość ludności wiejskiej mieszka w osiedlach. Dawne drobne poletka przekształcono w masywy, włączono do płodozmianów — jakiemu gospodarzowi podniesie się ręka, aby to wszystko zniszczyć? ...Proponuję każdemu kołchoźnikowi, sowchozowi przydzielenie 100—200 ha ziemi w osobnym kawałku, z drogą, linią elektryczną, niech chętni orientują się na działkę w tej strefie. Niestety, z powodu braku materiałów budowlanych została wstrzymana realizacja pożytecznego projektu: na przykład kołchoz za swe pieniądze buduje tam 2—3 zagrody i oddaje ją jak gdyby w dzierżawę. Jeżeli rodzina chłopska pracuje znakomicie, uzyskuje prawo wykupienia od kołchozu zagrody na warunkach ulgowych, za pół ceny. Projekt ten stworzyli ludzie, którzy doskonale rozumieją, że gospodarstwo osobiste jest częścią ogólnego, więc pomagając, rozwijając je podnosimy też poziom ogólny. Ale dziś ciągle jeszcze trzeba mówić o braku dosłownie wszystkiego, prócz dobrych zamiarów. A jednak z nadzieją spoglądamy w przyszłość.

— **Dziękuję za rozmowę.**

Jerzy SOBLIS,
kor. wł. „Kuriera Wileńskiego"
Rejon trocki

NA TEMATY DNIA

Talony i ich pokrycie

Jakie będą przydziały artykułów spożywczych w trzecim kwartale? W Ministerstwie Handlu republiki poinformowano, że zgodnie z posiadanymi resursami na każdego mieszkańca republiki przydzieli się: w lipcu — 1 kg cukru, 2 kg kasz; w sierpniu — 2 kg mąki, 1 kg soli; we wrześniu — 1 kg kasz, 1 opakowanie makaronu. Alkohole: 1 butelka wódki lub innego rodzaju alkoholu (szampan, wino, likier — na wybór) na jedną osobę w wieku 21 lat. Cała reszta wyrobów alkoholowych zostanie oddana do handlu komercyjnego, czyli będzie sprzedawana za podwójną cenę.

Jeśli chodzi o margarynę, olej i tłuszcze, to mają być w wolnej sprzedaży.

Dużo mieliśmy pytań od wilnian o tym, co począć z talonami nr 2 pozostałymi z I i II kwartału, bowiem nie udało się za nie nabyć ani wina, ani szampana. W Wileńskim Miejskim Zarządzie Handlu zakomunikowano, że zostanie przedłużony do 10 lipca tzw. handel alternatywny, czyli zastępczy. W Centralnym Domu Towarowym, w sklepie gospodarczym przy ul. Tatarskiej, w niektórych spożywczych można będzie nabyć atrakcyjniejsze towary, których nie ma w handlu codziennym. Planuje się zwiększyć asortyment towarów zastępczych, które będą sprzedawane wilnianom za talon nr 2.

Jadwiga PODMOSTKO

II Zlot Turystyczny Polaków na Litwie

„Pajączki" jako ubiegłoroczni zwycięzcy wciągają flagę na maszt.

(Reportaż ze zlotu zamieszczamy na str. 4).

Jak się macie, Ejszyszki?

Dziś Solecznicka Rada Samorządu Rejonowego omawia kwestię rozwoju Ejszyszek — miasta podporządkowania rejonowego, którego mieszkańcy od lat borykają się z licznymi problemami i to dosłownie w każdej sferze życia. Co zatem najbardziej nurtuje ejszyszczan? Jakimi możliwościami teraz, w warunkach samorządu, dysponuje Rada miejska? Jak się obecnie kształtuje budżet samorządu miejskiego? Jakie metody i formy pracy preferuje samorząd i czy rzeczywiście jest samorządny, niezależny, demokratyczny i władny na swym terenie? — te zagadnienia w rozmowie, jaka się odbyła z inicjatywy redakcji naszego dziennika w siedzibie ejszyskiego samorządu. W rozmowie wzięli udział przewodniczący Rady miejskiej Romuald Podlipski, mer miasta Tadeusz Sliżewski, wicemer Ludmiła Gruzdiene, główna księgowa Janina Sankowska, funkcjonariusz milicji Walerij Karaulnow.

Red.: Starsze pokolenie ejszyszczan z pewnością pamięta oblicze miasteczka lat pięćdziesiątych: tonące w błocie uliczki, kilka przyciasnych sklepików, które z uzasadnioną ironią nazywamo „Hale", budę na Placu Majowym, w której sprzedawano naftę do oświetlenia i do słynnych podówczas „kierogazów" kuchennych. Zadbane, wysadzone, tonące w zieleni miasteczko, które upiększają solidne parterowe i piętrowe domy, zbudowane w ciągu ostatnich 10—15 lat, nasuwają wniosek o ustabilizowanym postępie, nawet idyliczno-sielankowym, bezproblemowym bytowaniu ejszyszczan.

T. Sliżewski: Rzeczywiście, oblicze miasteczka zmieniło się nie do poznania. Nie mieliśmy placówek przemysłowych, dziś dzieła Ejszyska Fabryka Galanterii Skórzanej, oddziały przemysłu lekkiego, inne większe lub mniejsze zakłady bądź filie. Fundusz mieszkaniowy też znacznie się zwiększył. Ale najbardziej cieszą zmiany dotyczące takich wskaźników, jak poziom wykształcenia i kwalifikacje zawodowe naszych ludzi, poczucie godności obywatelskiej. A z tym ostatnim musimy się liczyć...

Red.: Niewątpliwie! Jednakże powróćmy do konkretnych problemów aktualnego życia i rozwoju Ejszyszek.

T. Sliżewski: Mamy ich co niemiara. przyszykowaliśmy dla Rady rejonowej cały pakiet propozycji, pretensji, wniosków, które dotyczą złagodzenia sytuacji mieszkaniowej i gruntownej poprawy przebiegu remontów kapitalnych, budowy obiektów kultury i podziemnych sieci inżynieryjnych, przekazania całego szeregu placówek przemysłu, handlu, świadczenia usług do naszej bezpośredniej gestii.

Red.: A gdyby tak sprecyzować, skonkretyzować?

R. Podlipski. Najgłówniejsze to są mieszkania i nowy Dom Kultury. Od 20 lat nie zbudowano i nie oddano do użytku ani jednego mieszkania; 20 lat temu zburzono stary DK, natomiast oprócz obiecanek co do nowego gmachu nic nie mamy.

L. Gruzdiene: Mamy niemało doskonałych zespołów twórczości : amatorskiej. Ale brak nam warunków sprzyjających dalszemu doskonaleniu mistrzostwa artystów-amatorów, wymiany zespołów, w tym z innych rejonów Litwy, jak też z Białorusi, Polski.

T. Sliżewski. W miasteczku nie zbudowano ani jednego mieszkania na koszt państwa, funduszów scentralizowanych. W roku bieżącym lody ruszyły, fabryka galanterii skórzanej oddała do użytku 12-mieszkaniowy dom dla swoich pracowników, organizacja budowlana już założyła fundamenty 35-mieszkaniowego domu, jednakże jest to fundusz resortowy. Owszem, przydziały otrzymują nasi mieszkańcy, jednakże kolejka wśród pracowników służby zdrowia i sfery usług, oświaty, handlu, łącznościowców, drogowców nie maleje.

J. Sankowska: Chciałabym zwrócić uwagę na taką możliwość poprawy warunków mieszkaniowych, jak remonty kapitalne. Powiedziany, jeszcze przed Nowym Rokiem wyśledliśmy rodziny Tarasowów, Sankowskich, Masiukow i innych z domu przy ul. Gagarina, gdyż 9-mieszkaniowy dom wymagał gruntownej naprawy. Przyrzekliśmy, że prace zostaną zakończone w czerwcu, jednakże kończa remontu, a to znaczy i cierpieniom ludzi, których „tymczasowo" przenieśliśmy właśnie do ruder, na razie nie widać: budowlani powołują się na blokadę gospodarczą i brak rur, drewna, farby itd. Więc co z tego, że mamy pieniądze, skoro nie możemy wykorzystać dla potrzeb miasta, konkretnych ludzi, ich dobra.

PROBLEMY SAMORZĄDU TERENOWEGO

R. Podlipski: Władze najwyższe walkują kwestię moratorium...

Red.: Przepraszam, może w związku z powyższymi perypetiami z remontami obszerniej pomówmy o budżecie waszego samorządu, dochodach i wydatkach.

J. Sankowska: W roku ubiegłym po stronie dochodów i wydatków mieliśmy 317 tys. rubli, preliminaż roku bieżącego opiewa na 272 tys., czyli budżet zmniejszono o 45 tys.

Red.: „Zwiększono", „zmniejszono"... Przecież Ustawa o zasadach samorządu terenowego, jej założenia, duch i litera wyraźnie i jednoznacznie traktuje takie pojęcia, jak budżet, źródła jego kształtowania i uzupełniania, stawiając na samofinansowanie, samodzielność, inicjatywę wygospodarowania, zarabiania środków.

T. Sliżewski. Przyklasnęliśmy tej ustawie sądząc nie bez podstaw, iż rokuje poważne zmiany trybu, sposobów, metod zarządzania, wyzwala inicjatywę samorządów. Być może, tak właśnie będzie w przyszłości — miejmy nadzieję, — iż w najbliższej.

Red.: Propozycje dotyczą...

T. Sliżewski: Przekazania ejszyskich placówek różnych gałęzi gospodarki narodowej i branż do naszego samorządu. Oto lista, na której mamy aż 20 takich zakładów, odcinków, organizacji: fabryka galanterii skórzanej, oddziały krawieckie, organizacja budowlana, zakład obróbki drewna, odcinek gazyfikacji, sieci elektryczne, kolumna transportu samochodowego. Jak dotychczas, bezpośrednio do budżetu miasta od nich nie wpłynęło ani kopiejki. Mówimy: samorząd, a Radzie nie pozwala się przyznać chociażby minimalne wynagrodzenie dla swego przewodniczącego. Pracuje na zasadach społecznych, chociaż te obowiązki pochłaniają sporo czasu, zdrowia, nerwów.

Red.: Samorząd to przecież nie cel sam w sobie, nie sprowadza się do zagadnień budżetu.

L. Gruzdiene: Przede wszystkim chodzi nam o konkretnego człowieka, konkretną rodzinę. Skompromitowane hasło „Wszystko dla człowieka, dla jego dobra" stanowczo odrzucamy, mając na myśli konkretnego Jankowskiego, Jankauskasa, Iwanowa. Mam przed sobą księgę rejestracji podań, skarg, próśb naszych mieszkańców. Powiedziny, pracownicza sieci elektrycznych Józefa Staniszewska prosiła o urządzenie do ogrzewania domu, kierowca Wawrzyniec Tubielewicz ubiegał się o przydział cementu, Atoni Weckiewicz potrzebował cegły, Józef Minaikowski, Stanisław Wilbik i inni prosili o pomoc w nabyciu materiałów budowlanych. Stwierdzam z satysfakcją: wszystkim petentom udzieliliśmy pomocy. A teraz jest znacznie gorzej: zamówień i próśb tego rodzaju mamy sporo, do kolejki ludzi wciągamy, tłumaczac jednocześnie, że blokada, że na razie nie mamy możliwości

W. Karaulnow: Mówiliśmy o konkretnym człowieku, stworzeniu mu warunków do normalnego życia i dobrego nastroju na co dzień. Sądzę, iż każdy samorząd, w tym ejszyski, coraz więcej uwagi powinien poświęcać ugruntowaniu porządku publicznego, zapobieganiu przestępczości. Tymczasem statystyka wykroczeń, w tym ciężkich, w Ejszyszach i całej strefie ejszyskiej gwałtownie wzrasta. Mamy — to znaczy pracownicy milicji — konkretne propozycje w tej płaszczyźnie. Kierownictwo ejszyskie, pobliskich rad apilinkowych i gospodarstw rolnych chętnie popiera nasze propozycje, jednakże sprawy nie możemy sfinalizować: brakuje środków, chociaż wygospodarować na takie cele można, musimy.

Red.: Z rozmowy wynika, że samorząd jako ucieleśnienie władzy stawia dopiero pierwsze kroki, potrzebuje pomocy instancji wyższego szczebla — rejonowych i republikańskich. Życzymy zatem pozytywnego rozstrzygnięcia waszych spraw w Solecznikach. Natomiast o zagadnieniach innego rzędu — ewentualnym podziale administracyjnym Litwy, języku — może innym razem.

W imieniu redakcji
rozmawiał i podziękował
Michał ŁAWRYNIEC

Związek Polaków na

Już od chwili zjawienia się przy stole rejestracji pierwszych gości stało się jasne, że Zjazd będzie niezwykle reprezentacyjny. Kolejno podawali do wpisania swoje nazwiska przedstawiciele delegacji Ministerstwa Kultury RP na czele z dr Stefanem Frankowiczem, delegacji Wspólnoty Polskiej, Towarzystwa Integracji z Polonią Radziecką „Nike" na czele z prezesem dr Tadeuszem Jurgą, przedstawiciele Ambasady RP w ZSRR, delegacji Ogólnopolskiego Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Nowogródzkiej z prezesem Stanisławem Wersockim, Komisji Sejmowej RP ds. Łączności z Zagranicą, delegacja Związku Harcerstwa RP na czele z Mieciejem Liśieckim, towarzystwo „Pochodnia", Bernard Duchniewicz z Domu Polskiego w Moskwie, delegacji grodzieńskich towarzystw żydowskiego i tatarskiego, Związku Pisarzy BSRR, MSZ, miejskiej Rady Wykonawczej. Nadchodziły depesze: z Episkopatu RP podpisana przez księdza biskupa Jerzego Dąbrowskiego, z towarzystw zaprzyjaźnionych z dawnymi Kresami Wschodnimi z Krakowa i Elbląga, z Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej, od deputowanego ludowego BSRR Olega Trusowa. Zresztą próżny trud wymieniać wszystkich. Przymajmniej te zaprezentowane w obu częściach relacji nazwiska niech pomogą domyślać się atmosfery i rangi kongresu.

Były też miłe niespodzianki. Pierwsza — spotkanie z księdzem Lucjanem Radomskim. Przed paru laty pracował w wileńskiej parafii Świętego Ducha. Czy nie żałuje wyjazdu na Białoruś?

— Jestem tu bardzo potrzebny. A swoich dawnych parafian w Wilnie serdecznie pozdrawiam.

Ksiądz, każda osoba duchowna, jest na tych terenach szczególnie potrzebna. Podwójnie — jeśli jest to osoba czynna. Właśnie tak, jak kapłan Lucjan Radomski — wymieniony z trybuny wśród najaktywniejszych działaczy teraz już ZPB.

Mimo że duchowieństwo na Białorusi dopiero nieśmiało odzyskuje należne mu pozycje, trudno przecenić jego pomoc. Z pytaniem o to, jak ocenia zapotrzebowanie na posługę duszpasterską na terytorium BSRR oraz mianowanie księdza biskupa Tadeusza Kondrusiewicza, zwróciliśmy się do księdza biskupa Zygmunta Kamińskiego z diecezji Płockiej, wiceprezesa Wspólnoty Polskiej.

— Jeśli chodzi o biskupa... Dla mnie ten fakt był świadectwem zakończenia na tych terenach II wojny światowej. Zniszczona tu wtedy była całkowicie hierarchia kościelna. Dopiero teraz została odbudowana, więc dopiero teraz nastąpił tu koniec wojny.

O problemach wiernych i posługi duszpasterskiej na terytorium BSRR nie mogę wydawać sądów, tym bardziej autorytatywnych, bowiem tam osobiście dopiero pierwszy raz odwiedziłem strony. Dotychczas wyjeżdżałem tylko na Zachód. Teraz, kiedy jestem we Wspólnocie Polskiej, myślę, że się to odmieni. Będą też przyjeżdżali tutaj z pomocą młodzi księża z Polski. Jestem jednak przekonany, iż powinna to być pomoc doraźna, na czas kształcenia własnej kadry w Grodnie, może później w Mińsku.

Wybierający się przyjechać tutaj kapłani z Polski szykują się indywidualnie, każdy od siebie, jak najwięcej poznać, by orientować się w miejscowych zapotrzebowaniach. Ponadto, zgłoszeni przez swoich biskupów, są skierowywani do specjalnego ośrodka szkoleniowego przy księdzu prymasie. Ośrodkiem tym kieruje ksiądz biskup Jerzy Dąbrowski. Do takich wyjazdów zgłaszają się zasadniczo klerycy i księża mający jakieś powiązania z tymi terenami, korzenie na tej ziemi. Ja takich powiązań nie mam, jestem szlachcicem na inianej plachci urodzony.

W czasach, kiedy studiowałem, organizowaliśmy tajnie seminarium z zakresu kultury na tych terenach. I wobec państwa, i wobec Kościoła tajne to było. Przeczuwaliśmy, że powinno dojść do zbliżenia narodów, religii, kultur — chcieliśmy się do tego przygotować. Zbliżenie i partnerstwo jest teraz udokumentowane ustawą o równych prawach wszystkich obrządków z 17 maja 1989 roku.

Przykładowo wspólnota unicka ma od wielu lat na KUL-u grupę kleryków, kapłicę, ma biskupa. Tak powinno być.

— Czego się mogą spodziewać katolicy po tym, że Ekscelencja jest wiceprezesem Wspólnoty Polskiej?

— Nie jestem nim z ramienia kościoła. Na terenie mojej diecezji jest Dom Polonii. Przyjeżdża tam bardzo wiele ludzi z różnych stron świata. Poprzez to znam ich potrzeby i zainteresowania, chcę brać udział w inte-

Depesze, ro

„Ratujcie nasze atel

Od lat korzystali ludzie z zakładu krawieckiego II kategorii przy ul. Tolimoji 2 w Pawilnysie. Szyli tu odzież nie tylko zresztą mieszkańcy Pawilnysu i Nowej Wilni, lecz również klienci z innych dzielnic, z centrum miasta. Placówka cieszyła się powodzeniem. Obecnie jest nieczynna. Trwa remont. Nie tak dawno stało się jasne, że Zjednoczenie Krawieckie „Ramune" zamierza przekazać odnowione locum spółdzielni krawieckiej, szyjącej odzież ze skóry... Wśród mieszkańców wiadomość ta wywołała niezadowolenie. Posypały się skargi do władz miejskich, Zjednoczenia itp. A do redakcji — listy. **„Dotychczas jesteśmy zadowoleni z usztych w Pawilnysie okryć zimowych, jesionek, sukienek, garsonek — piszą wilnianki B. Nowoszyńska, J. Michanowicz, H. Sobolewska i W. Alijewa. — Ważne, iż zamówienia przyjmowano tu bez talonów. Wystarczyło zadzwonić i zapytać, czy jest odpowiednia tkanina lub uzgodnić terminy przyjęć. Można było szyć tu odzież z własnej tkaniny lub nabytej na miejscu. Pracownicy tej placówki — serdeczni, życzliwi ludzie — potrafili zawsze doradzić, jaką np. tkaninа pasuje lub jaki fason będzie bardziej odpowiedni. Gdzie będziemy szyć teraz? Ratujcie nasze atelier!"**

Skontaktowaliśmy się z Miejskim Zarządem Usług Bytowych. Zita **SZALKUWIENE**, główna ekonomistka poinformowała, jak wygląda faktyczna sytuacja. Oto jej wypowiedź:

— Z Miejskiego Komitetu Wykonawczego otrzymaliśmy pismo informujące, iż „Ramune" zamierza zmienić profil zakładu w Pawilnysie. Uznano bowiem, że wszystkie miejskie pracownie krawieckie drugiej kategorii są nierentowne. Kierownictwo „Ramune", niestety, podjęło decyzję o zamknięciu nie uzgadniając z nikim, nie informując również naszego Zarządu. Rejonowy Komitet Wykonawczy w Nowej Wilni nie zgadza się na zlikwidowanie wspomnianej placówki i prosi komitet wykonawczy miasta oraz kierownictwo „Ramune" o uwzględnienie potrzeb mieszkańców rejonu i ich próśb o zachowanie tej pracowni.

Przy okazji — kontynuowała Z. Szalkuwiene — przebadaliśmy sytuację w sferze usług w Nowej Wilni i Pawilnysie. Ponosi tu faktycznie jedyny zakład krawiecki przy ul. Pramones w Nowej Wilni. Stanowczo za mało. Nie sposób już od kilku miesięcy złożyć tu zamówienia. Stale są ogromne kolejki. Zrozumiałe, że ta jedyna placówka nie zaspokoi zamówień nawet połowy mieszkańców rejonu. Jeśli chodzi o rzekomą nierentowność placówki, są to dane absolutnie nieprawdziwe. Tylko za rok ubiegły zakład krawiecki w Pawilnysie wyświadczył usługi, według zamówień klientów, na sumę 34,9 tys. rubli, podczas gdy zjednoczenie „Ramune" uważa, iż ta placówka przynosi straty corocznie na sumę 12,9 tys. rubli... Owszem, ceny za wykonywane tu zamówienia były dotychczas minimalne. 25—30 rubli za uszycie płaszcza w dzisiejszej sytuacji ekonomicznej — to może zbyt niska cena! Niemniej nie stanowi to powodu, by likwidować pracownię.

Jeśli zjednoczenie „Ramune" naprawdę troszczy się o klienta, musiało zastanowić się nad tym, w jaki sposób nadać wspomnianej placówce pierwszą kategorię. Wysarczyłoby zreorganizować i zmodernizować locum, uregulować ceny oraz rozszerzyć asortyment tkanin i usług. Kierownictwo „Ramune" zmierza jednak w in-

Kronika kulturalna

„CHALLENGER"

Dziś i jutro Dziedziniec Piotra Skargi Uniwersytetu Wileńskiego przekształci się w salę koncertową. O godz. 18.30 rozpocznie się niezwykły koncert, gdyż poświęcony tragicznemu lotowi amerykańskiego wahadłowca „Challenger".

Grać będzie orkiestra Litewskiej Filharmonii Narodowej pod batutą J. Domarkasa.

ŁWOWSKI MAGAZYN

Ta dokąd się śpieszyć? Ta pogadajmy trochę, ? może się co da zrobić dla naszego Lwowa? — to niezrównany Kornel Makuryński, a „Magazyn Wileński", pismo Polaków na Litwie, zrobił wspaniałą niespodziankę lwowiakom i wilnianom też, a jakże, dedykując niemal w całości siódmy numer miastu z lwem w herbie.

Ten numer (7) „Magazynu Wileńskiego" jest do nabycia w księgarni „Przyjaźń" (al. Giedymina 2).

Inf. wł.

Usługi na rozdrożu

WRACAMY DO TEMATU

W sprawie nowej szkoły polskiej

W ubiegłym tygodniu informowaliśmy naszych Czytelników, iż 19 czerwca w Wileńskim Komitecie Wykonawczym przedstawiciele społeczności polskiej spotkali się z przewodniczącym Rady Samorządu Miejskiego Arunasem Grumadasem w sprawie szkoły polskiej w jednej z nowych dzielnic miasta. Po zapoznaniu się z problemem przewodniczący zgodził się co do tego, że szkoła polska w tych rejonach rzeczywiście jest niezbędna. Dla dalszego rozpatrzenia sprawę została przekazana do komisji oświatowej deputowanych do Parlamentu.

W piątek na posiedzeniu komisji w obecności osób zainteresowanych, a także przedstawiciela „K. W." rozpatrywano tę kwestię.

Stwierdzono między innymi, iż działające w Justyniszkach dwie szkoły litewskie są bardzo przeładowane, trzecia, którą się buduje, również będzie litewska. Planowana szkoła w Szeszkinie (obok szkoły nr 52) z powodu braku środków nie wiadomo, kiedy zostanie wybudowana. Nie wykluczona jest możliwość drogą reorganizacji już istniejących szkół od 1 września 1991 roku utworzyć nową szkołę polską w jednej z nowych dzielnic. Do tematu tego będziemy jeszcze wracać. Przewodniczący komisji oświatowej deputowanych do Rady Najwyższej Litwy pan Jonas Kwederaitis do sprawy tej przyrzekł wrócić we wrześniu.

Łucja BRZOZOWSKA

XIII Narodowe Święto Pieśni Litwy

W dniach 5—8 lipca 1990 r. w Wilnie ma się odbyć XIII Narodowe Święto Pieśni Litwy.

Oto co na ten temat powiedział nam przewodniczący komisji organizacyjnej Święta D. Trinkunas:

— Święto odbędzie się w nader skomplikowanych warunkach, spowodowanych blokadą gospodarczą, nałożoną na Litwę przez Związek Sowiecki. Utrudnia to, oczywiście, rytm pracy przygotowawczej. Po pierwsze — unieruchomienie autokarów z powodu braku benzyny. Włączono zatem do tej akcji kolej żelazną, uruchomiono dodatkowe pociągi, wagony, będą one zbierały uczestników Święta z 11 punktów Litwy. Drugi problem — to zakwaterowanie, w szczególności dzieci, rozlokuje się je w bursach przy ul. Cziurlionio, bliżej Parku Wingis. Trzeci — to wyżywienie, z czym jednak, wydaje się, nieźle sobie poradzimy, dzieci, młodzież ucząca się będą się żywiły na koszt państwa, przewidziano też w tych dniach przygotowanie w kawiarniach, restauracjach, stołówkach specjalnych potraw litewskich (dzukijskie, aukszto'cie, żmudzkie, suwalskie). Słowem specjały ze wszystkich regionów Litwy. Jeszcze jeden problem — to brak ciepłej wody. Porozumieliśmy się z władzami miasta, że na okres trwania Święta ciepła woda w Wilnie będzie podłączona.

Problem innej natury — to przybycie zaproszonych gości z zagranicy: z Australii, Kanady, Polski, W. Brytanii i in., chodzi tu, oczywiście, o wizy wjazdowe. Tradycyjnie — będą w nim uczestniczyli goście z Łotwy i Estonii. Ogółem w Święcie weźmie udział 33 tysiące artystów. Obok chórów dziecięcych po raz pierwszy wystąpi na obecnym Święcie także chór zesłańców. W imprezie wezmą udział najbardziej znani dyrygenci litewscy. Mimo trudnych warunków gospodarczych szata graficzna Święta wypadnie na pewno okazale. Już sam fakt uszycia nowych, drogich kostiumów dla zespołów odpowiadających prawdziwym (a nie sztucznym jak dotąd) kanonom ludowości — niewątpliwie o tym zaświadcza.

Po raz pierwszy w dotychczasowej historii podobnych imprez na to Święto nie będzie zaproszeń — ani dla wysoko postawionych osobistości rządowych ani też dla elity kulturalnej. Ceny na bilety wyniosą 1 rb. (wejściówki) i 2 rb. (miejsca siedzące), nawet akredytowani dziennikarze będą musieli kupić bilety. Dochody ze Święta będą przeznaczone na Fundusz Przeciwbezrobociowy. Bilety będą sprzedawane w kasach miejskich, osobno będą przyjmowane zgłoszenia zbiorowe.

I w związku z tym dla wszystkich zainteresowanych chciałabym tu podać bardziej obszerną informację. Na początek można pokrótce o programie Święta.

4 IPCA 5 LIPCA O GODZ. 16 — otwarcie wystawy twórców ludowych w Wileńskim Pałacu Wystawowym. O 18.30 — na Pl. Katedralnym — uroczysta msza święta.

6 LIPCA, WIECZOREM O GODZ. 21 w Wileńskim Parku Górnym Święto Tańca. Uroczysty pochód z Pl. Niepodległości.

7 LIPCA na wileńskim stadionie „Żalgiris" O GODZ 15 i 19 — Święto Tańca. Pochód uczestników z Pl. Niepodległości, Pl. Katedralnego.

8 LIPCA O GODZ. 19 — Święto Pieśni w Parku Wingis.

Nowy repertuar święta, nie jest jak dotąd, obowiązkowy. Poszczególne regiony, rejony wybrały go dowolnie.

WOLNA WYSPRZEDAŻ BILETÓW — OD 25 CZERWCA W NA. STĘPUJĄCYCH KASACH:

Litewskiego Teatru Opery i Baletu (ul. Wienuolio 1).

Wileńskiego Teatru Dramatycznego (al. Giedymina 4).

Wileńskiego Teatru Młodzieży (ul. Arkliu 5).

Wileńskiego Rosyjskiego Teatru Dramatycznego (ul. Basana. wiczliusa 13).

Zanotowała
Alwida ROLSKA

Na własnych oczach, ale nie gospodarze...

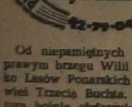

Od niepamiętnych czasów na prawym brzegu Wilii naprzeciwko Lasów Ponarskich lokuje się wieś Trzecią Buchta. Matka natura hojnie obdarzyła ten skrawek ziemi pachnącym żywicą sosnowym lasem i bujnymi łąkami, ciszą i zdrowym powietrzem. Mieszkały tu spokojnie od dziada pradziada wyłącznie rodziny polskie: tu się rodziły i umierały, gospodarzyły na własnej ziemi. Ale z czasem wraz z pozostałymi Buchtami (jest ich w Wilnie 6) Trzecia została przyłączona do miasta. Nie powiem, że jej mieszkańcy od razu poczuli się mieszczuchami w pełnym znaczeniu tego słowa, bo tylko młodzi podjęli pracę w przedsiębiorstwach i instytucjach, natomiast ludzie starsi i w wieku emerytalnym nadal uprawiali truskawki i nowalijki na powstawionych im przez władze miejskie działkach, dogląd ali przychówku. Większość z nich z tego właściwie żyła. Jedni mieli ziemi więcej, inni mniej, ale wszystkim starczało i nigdy na jej temat nie wynikło większych sporów. Chociaż Trzecia Buchta znalazła się w granicach miasta, nie zmieniła swego oblicza: jak i przedtem domki drewniane, płoty, ogródki, zabudowania gospodarskie.

Kłopoty mieszkańców mieszkańców zaczęły się z chwilą ogłoszenia przez Wileńską Radę Miejską rozporządzenia nr 781 z dn. 26 grudnia 1978 r. „O przydziale parcel zakładom pracy i instytucjom", którego pkt. 1 głosił: „Przydzielić Spółdzielni Wileńskiego Oddziału Towarzystwa Sztuki Ludowej Lit. SRR parcele o rozmiarze 0,5 ha w Buchcie nr 3 na budowę i eksploatację 5 pracowni twórczych dla mistrzów ludowych..."

Tuż za rozporządzeniem, po niecałych dwóch miesiącach, ukazała się uchwała za podpisem ówczesnego zastępcy przewodniczącego Rady Miejskiej K. Kaczonasa całkowicie sprobująca powyższe rozporządzenie. A niedługo w Trzeciej Buchcie wyrosły, jak grzyby po deszczu, wyglądem bardziej przypominające pałace możnowładców, niż skromne pracownie twórców ludowych budowle. Zresztą, nie stanowi to meritum niniejszej sprawy.

Miejscowość przybyszom się spodobała, a czyste powietrze jak najbardziej dopisywało zdrowiu, więc przybyło i chętnych zamieszkania w tym uroczym zakątku. Bynajmniej nie mieli kłopotów z otrzymaniem zezwoleń w przeciwieństwie do rdzennych mieszkańców, którzy latami nie mogli obijali progi urzędów, ale zazwyczaj otrzymywali odmowną odpowiedź. Z czasem jednak placów pod budowę zabrakło. Wówczas z błogosławieństwa tych samych władz miejskich i rejonowych, (bo kto tu panem!), postanowiono nieco ścieśnić rdzennych mieszkańców. Nie wzięto nawet pod uwagę faktu, że ta ziemia kiedyś była ich własnością i do nich przede wszystkim należało pierwszeństwo. Zresztą, nawet według podjętych ostatnio uchwał mają oni prawo do korzystania z działki przyzagrodowej do sześciu setek. Nikt jednak tego nie wziął pod uwagę w czasie wytyczania placów pod budowę.

Ul. Bukcziu-7. Pod tym numerem zamieszkują trzy rodziny: Gawerskich i Gryniewiczów, pod jednym dachem, ale prawnie niezależne jedna od drugiej. Każda z nich ma własną część domu zatwierdzoną przez notariusza, z oddzielnym wejściem, oddzielnie płacą asekurację i podatek za ziemię. Poczuli się więc mocno skrzywdzeni po otrzymaniu 26 lipca 1989 r. pisma z Październikowego Komitetu Wykonawczego za podpisem przewodniczącego W. Dziuby: „Ustalono, że posiadłość T. Gawerskiej, J. Gawerskiego i P. Gryniewicza zam. przy ul. Bukcziu-7 liczy tylko 900 m²...". A więc po trzy setki na rodzinę. Motywacja: mieszkają pod wspólnym dachem.

P. Gryniewicz. — Nikt się do nas nie zgłosił i zawczasu nie poinformował, że zabiorą nam ziemię. Sami rozplanowali, sami podzielili, a nas zawiadomili dopiero po fakcie. Uważam, że z nami, miejscowymi mieszkańcami nikt się nie chce liczyć. T. Gawerskiej zabrano działkę. Wyrąbano 20 dłw. 9 krzaków porzeczek i zniszczono plantację truskawek. Właściciel budującego się na tym miejscu domu obiecał początkowo za wszystko zapłacić. Chociaż od tego czasu minęło ponad pół roku, nie otrzymała ani kopiejki. Kobieta w starszym wieku, schorowana, przez kilkanaście dni w poczcie czoła trudziła się przy odsadzaniu truskawek, a wszystko poszło na marne. Chodzili, wybierali najpiękniejsze miejsca, mierzyli, a nas prawnych właścicieli jakby w ogóle tu nie było. W wyniku, naszą działką i obórką też się znalazły na cudzej terasi ziemi. Tuż obok budynków gospodarskich wykopano ziemię pod fundamenty przyszłego domu, a nam kazano w najbliższym czasie przenieść je na pozostawioną nam ziemię. Przybysze przecież nie mogą oddychać powietrzem z obórki, a my, znaczy się, musimy. Ale kogo to dziś obchodzi? Ja osobiście trzymam krowę i konia, inni sąsiedzi mają prosiaki. Jeżeli tak pójdzie dalej, widocznie będziemy musieli je sprzedać, a mleko i mięso kupować w sklepie. Dziwny u nas stosunek do ludzi, nie mówiąc już nawet o emerytach, którzy i tak ledwie wiążą koniec z końcem.

Nowi gospodarze spiłowali trzy młode lipy, kilkanaście topoli, młode sosenki, brzozę. A przy wiekowym dębie i brzozie tuż obok wykopali ziemię pod fundamenty. Los tych drzew jest również przesądzony, bo nie wytrzymają tak poważnej konkurencji, jaką z czasem stanie się wybudowany tu dom. Zresztą początki złego już są: spiłowano część gałęzi, do połowy zasypano drzewa ziemią, miejscami wystają korzenie. Drzewa się niszczy, mieszkańców krzywdzą, tylko w imię czegoś! Czyżby nie można było tych domów wznosić nieco dalej, gdzie jest pełno swobodnej ziemi?

Otóż na tej samej ulicy pod numerem 8 mieszkają również trzy rodziny: Jasińskich i Gryniewiczów. Dom niedużły i nie wszystkim wygodnie się w nim mieszka. Gremialnie więc uradzili go dobudować, ale dotąd nie otrzymali zezwolenia. Bo z tej strony, z której chcą wznieść dobudówkę, planuje się wytyczyć drogę do prywatnej posesji. Jednak pomysł zostanie zrealizowany, mieszkańcy tego domu będą zmuszeni na okrągło oddychać spalinami i kurzem. W zamian proponują im nadbudować salki, tylko że dom liczy ponad 80 lat i na pewno nie wytrzyma ciężaru salek. Proponowane są też inne warianty, ale gospodarzom one zupełnie nie odpowiadają.

Z kolei G. Boguszewicz zamieszkały pod numerem 12 zechciał na swojej działce wybudować dwa garaże: dla ojca i siebie, jednocześnie zachowując naturalną część działki pod drogą. Kiedy się zwrócił do zarządu architektury, zaproponowali mu miejsce na podmokłej łące zarośniętej krzakami, a jego działkę za drogą przeznaczyli pod budowę kolejnego domu. Nie zgodził się. Chodził, dobijał się, wreszcie zezwolono mu budować garaże bliżej domu, w zamian za ziemię za drogą. W wyniku zostało mu zaledwie 3 setki ziemi, co go całkowicie nie zadowala.

Tak wyglądają sprawy na dzień dzisiejszy w Trzeciej Buchcie, w której jeszcze przed kilkoma laty panował spokój i zrozumienie. Istniejący na dzień dzisiejszy stan rzeczy zdenni mieszkańcy odbierają jako specjalnie wyrządzoną im krzywdę.

Jakie zostaną powzięte kolejne decyzje ze strony władz miejskich, by umilić i tak już rozkoszne ich życie?

Cz. GUDALEWICZ
kor. „Kuriera Wileńskiego"

II Zlot Turystyczny Polaków na Litwie

Namiot rozłożę, gdzie Podborze...

Kiedy przed rokiem nad modrooką Bałoszą dobiegał końca I Zlot Turystyczny Polaków na Litwie, a komitet organizacyjny był wcale w niemałej kropce, co to zrobić z flagą, jaka lada moment miała spłynąć z masztu, prezes Solecznickiego Rejonowego Oddziału ZPL Janusz Obraczyński zrobił zdecydowany krok do przodu i złożył nie mniej pewną propozycję: „Przekażcie ją na moje ręce, jako zbiorowego gospodarza drugiego zlotu w roku przyszłym". Odetchnęliśmy zatem z ulgą — tradycji miało stać się zadość.

Rok zleciał niczym z bata trzasł, a w miarę tego jak zbliżała się Noc Świętojańska w kołach ZPL na Wileńszczyźnie i w Wilnie turystyczna ruchawka przybierała coraz bardziej na sile, a komitet organizacyjny, któremu przewodniczył Zdzisław Palewicz, dwoił się i troił tymczasem coraz mocniej w przygotowaniach. Rzymem, dokąd tym razem miały wieść drogi, drożki, żwirówki, szosy i wszelakie steczki było jakże pieszczotliwie brzmiące dla ucha Podborze — miejscowość już z nazwy samej jakże kuszącą, by tu rozbijać namioty.

Gospodarze byli gościnni na tyle, że zdecydowali imprezę zacząć nawet w czwartek, by jej uczestnicy mogli w mniejszym pośpiechu czerpać skrojony aż do niedzieli program. Turystyczne bractwo nie potrzebowało listów gończych: 21 czerwca już do godz. 20 nad brzegiem Solczy wyrosło namiotowe miasteczko, którego merem mianowano Aleksandra Szelupajewa. Gospodarze już na starcie mieli powody do zacierania z zadowolenia rąk: 22 drużyny i bez mała 180 osób — toż to rekordowa obsada zlotów Polaków na Litwie! I to w warunkach blokady, kiedy każda kropla benzyny liczy się na wagę złota, a do Podborza z Wilna wcale nie tak łatwo ręką sięgnąć. Nie brakło znajomych twarzy z I zlotu turystycznego: bo i Anna Adamowicz z Wojdat, i Tadeusz Songin z Ejszyszek, i Zygmunt Lachowicz ze Skajdziszek, i Olek Żyndul z Wilna... Jechali też goście, jechali: 19 osób ze Lwowa, zwoławszy się na gwizd Emilii Chmielow, Ryszarda Turczynowskiego i Mariana Baranowskiego, 9 wagabund z Lidy z Teresą Siemionową na czele, Staszek Ostrowski i Andrzej Orzechowski z Brześcia, gdzie polskość po latach zahukania też ostatnio „głowę podnosi".

Pierwszego wieczoru dyskoteka pomyślana dla zawarcia bliższych znajomości miała początek, ale jakoś nie za bardzo chciała mieć koniec. Taniec zmieniał taniec (a królowała — wiadomo — lambada), murawa pod nogami tancerzy tysiała coraz bardziej. Koło 4 Muz rej wiodło w najlepsze i dopiero koło drugiej w nocy discjockey Jan Miszkinis przyparty do „muru" przez gospodarzy, troszczących się o zmrużenie oka gości, musiał wykazać stanowczość. Była raz jeszcze lambada i dla wielu — niestety — do snu. Za kilka godzin przecież — turystyczna sztafeta, sprawdzian tego, co włóczykije potrafią.

A potrafić trzeba było naprawdę wiele: rozbić namiot, przy pomocy łodzi sforsować w poprzek Solczę, przez kładki nad nią pod postacią bierwion przerzucone na drugi brzeg się przedostać, wziąć przeszkodę o wysokości 1.50 m i wreszcie lasso z obręczy z odległości 5 m zarzucić na wkopany w ziemię kloc. A wszystko pod pięgierzem czasu, skąd emocji było co nie miara. Kto z pośpiechu skąpał się w Solczy, kto z pomocą lasso drewnianego „mustanga" pojmał dopiero w piątej próbie, innym znów przeszkoda stawiała „rogi". W efekcie pierwsze miejsce wywalczyli „Czarni" ze Lwowa przed „Zuchami" i drużyną gospodarstwa rolnego im. Kirowa w rejonie solecznickim.

W drugim dniu poprzedzonym również nocnym maratonem dyskotekowym rozegrano zawody na orientację w terenie. Trasa liczyła 5 km, wiodła przez leśne odstępy i kryła 4 podstawowe cele, które z pomocą kompasu, mapy i własnej smykałki wypadło odnaleźć. Różnie różnym to szło. Zgodnie z oczekiwaniem klasą dla siebie byli gospodarze. „Solczanie" uzyskali najlepszy czas, a dwie dalsze lokaty wywalczyły „Zuchy" i „Orlęta" — też z rejonu solecznickiego.

Człowiekiem, któremu od tych zawodów przybył chyba siwy włos na skroni, był jeden z kierowników ekipy lwowskiej Marian Baranowski. Poszły jego „Czarni" i „Sokoły" w podwileński las i jakoś wracać stamtąd nie chciały. Stał zatem pan Marian u progu leśnego domu i już gotów był ojcowskie „U—u—u!" czynić, by licząc na echo je pozwabiać. Ale w końcu przybiegły same. Zmęczone, umorusane, a wielce szczęśliwe, że udało się wcale nieźle spisać nie po podkarpackich połoninach jak własnych pięć palców znanych przecież zwiad czyniąc tylko pod Wilnem, „które w lasach siedzi jak wilk pośrodku żubrów, dzików i niedźwiedzi".

Bok o bok przedstawiciele Lwowa, Lidy, Brześcia, Wilna, rejonów solecznickiego, wileńskiego i trockiego.

Konkurs na najlepszą zagrodę, wygrany przez zwycięską drużynę ubiegłorocznego zlotu „Pajączków" z Niemieżyna, prowadzoną notabene przez urodzonego turystę Zygmunta Lachowicza, konkurs na najlepszego kucharza, triumfalny dla Heleny Bakuło ze wspomnianych „Pajączków", potrafiącej w ciężkich blokadowych czasach zupę — paluszki lizać — nawet z... gwoździa ugotować, istny maraton siatkarski, co to ostatecznie zwycięstwo Białej Wace przyniósł, popisy we własnej twórczości amatorskiej, w czym rej też wiedli turyści z Białej Waki, wybory miss i mistera, którymi zostali Anna Chrul z Lidy i Stanisław Zagórski od „Zuchów", wspaniałe występy artystyczne „Solczan" i „Ejszyszczan", rozległe obchody nocy świętojańskiej, połączone z poszukiwaniem kwiatu paproci, pozdrawianiem Janeczek, Janów i Jasiów, przeróżne zabawy (powiedzmy — pchnięcie kłody i... zapałki) — to tylko kalejdoskopowo - migawkowy wykaz tego, co było. O każdym osobny rozdział można spisać, ale z racji na blokadową wielkość „Kuriera" muszę iść na wyraźne skróty, na co ręka mi jakoś się nie podnosi.

Nie mogę jednak choć w paru słowach nie powiedzieć o Olku Żyndulu, dzięki któremu i pierwszy i drugi zlot boki sobie ze śmiechu zrywał. Przed rokiem Olek przywspaniale wywiązał się z roli Neptuna, a w tym, kiedy jego 4 Muzy bunt urządziły i w zawodach startować niezbyt chciały, wcale głowy nie stracił. W sztafecie dralował z kolkami w obu bokach, w zawodach na orientację finiszował niczym ranny tur, pod postacią Oleńki Żyndulówny do konkursu na miss stanął i w lambadzie zatańczył do upadku swego partnera, w konkursie twórczości amatorskiej czarnym bluesem w wydaniu białej Murzynki wzbudził aplauz widowni, ciężko sapał w konkursie na mistera, gdy wypadło krzepę swych mięśni zaprezentować, wreszcie niejedno wiadro wody przytachał, by zlawszy nią kurze na „parkiecie" wraz z dyskoteką do białego rana szaleć. Dzięki ci, Olku, za witalność, za humor, którymi jak źródło tryskasz.

I wielkie jak podborskie sosny wam dzięki gospodarze! Bóg świadkiem bardziej, ile musieliście się naharować, aby ta nasza impreza na sto dwa wyszła. W imieniu wszystkich chyję zatem czoła w pas przed Zdzisławem Palewiczem i Józefem Rybakiem, Januszem Obłaczyńskim i Algisem Kiarasem, Zygmuntem Śliżewskim, Czesławem Antulem, Witoldem Daszkiewiczem, Józefem Iwaszką, Janem i Stefanem Wasilewskimi, Janem Miszkinisem, Stanisławą Anichowską, Piotrem Talmontem wraz jego chłopcami w milicyjnych mundurach bacznie nad porządkiem czuwającym i wieloma, wieloma innymi, których znowże z braku miejsca nie mogę wymienić. Impreza znalazła też oddźwięk bardzo wysoko, gdyż na jej uroczyste otwarcie pofatygowali się przybyć przewodniczący Rady Rejonowej Czesław Wysocki wraz ze swym zastępcą Adamem Monkiewiczem, zarządzający rejonu solecznickiego Marian Simanowicz w asyście zastępczyń Zofii Griaznowej i Jadwigi Prawlockiej.

Minionej niedzieli w południe w strugach deszczu (niestety) II Zlot Turystyczny Polaków na Litwie dobiegł końca. Najlepszym rozdano nagrody i dyplomy honorowe, a wszystkich uhonorowano pamiątkowymi okazyjnymi proporczykami. Wielce wzruszające było też odśpiewanie dłuższej dzięki Annie Adamowicz o zwrotkę, a poczętej przed rokiem piosenki o jakże wymownym refrenie:

Więc pakuj namiot, słońce w plecak bierz
I Wileńszczyznę zwiedzaj wzdłuż i wszerz.

Za rok — kolejna impreza. Najpewniej w rejonie trockim, którego to przedstawiciele wzięli na przechowanie flagę naszych biało-czerwonych eskapad z namiotami, plecakami i kompasami.

Henryk MAŻUL
kor. „Kuriera Wileńskiego"
Fot. Walery Charin

Redaktor
Zbigniew BALCEWICZ

...i wyjdzie zupa — paluszki lizać.

KONCERT GOŚCI Z NOWEGO JORKU

Dziś w sali Pałacu Związków Zawodowych wystąpi białoruski zespół „Wasilok" z Nowego Jorku. Został założony w 1956 roku, należy do znanej amerykańskiej organizacji tańców ludowych. Członkowie zespołu to młodzież od 14 do 25 lat, kieruje nim prof. chemii Uniwersytetu Nowojorskiego Alla Cyrsa. „Wasilok" przybył na Litwę po raz pierwszy i bez wątpienia powinien zainteresować wilnian, zwłaszcza społeczność białoruską.

A. ANISZCZYK

TELEWIZJA

ŚRODA, 27 CZERWCA

PROGRAM REPUBLIKAŃSKI

17.15 — Człowiek a ziemia. 18.00 — Film fab. dla dzieci „Gość z przyszłości". Odc. 2. 19.05 — Wiadomości. 19.10 — Nowości dnia (w jęz. ros.). 19.20 — Wiadomości. 19.25 — Występuje solistka A. Kuczenga. 20.15 — Dobranocka. 21.00 — Panorama. 21.35 — Szanujmy słowo. 21.40 — Fala odrodzenia. 23.10 — Wiadomości.

I OGÓLNOZWIĄZKOWY

18.45 — TV film fab. „Bogaty zebrak". Odc. 2. 20.00 — Czas. 20.45 — Na IX Międzynarodowym Konkursie im. P. Czajkowskiego. 21.05 — Kamera patrzy w świat. 22.05 — Publicystyczny film fab. „Wesoła była noc". 23.25 — Służba nowości TV.

II OGÓLNOZWIĄZKOWY

16.00 — Na IX Międzynarodowym Konkursie im. P. Czajkowskiego. Podczas przerwy o 19.00 — Dobranocka. 20.00 — TV film dok. 20.40 — Film historyczny „Parson". Odc. 1. 22.00 — Turniej tenisowy Wimbledonu.

TELEWIZJA POLSKA

PROGRAM I

10.00 — Wiadomości poranne. 10.10 — Teleferia. Atlantica. 10.40 — Kino telefonii: „Zgubiona melodia" (1) — serial przygodowy prod. czechosłowackiej. 11.10 — „Bluebell" (7) — serial obycz. prod. angielskiej. 19.10 — Program dnia. 18.15 — Teleexpress. 18.30 — „Seriuszie XX wieku". 18.55 — Telewizyjny informator wydawniczy. 19.15 — Film dokumentalny. 19.45 — Rolnicze rozmaitości. 20.00 — Dobranoc. 20.10 — Telesadio-video. 20.30 — Wiadomości. 21.05 — „Bluebell" (7) — serial obycz. prod. angielskiej. 22.20 — Sport. 22.40 — Expres dla reportera. 22.50 — Wokół wielkiej sceny. 23.40 — Wiadomości wieczorne.

Kalendarium

☆ Środa (27.VI) jest 178 dniem 1990 r. Do końca roku 187 dni.

☆ Znak Zodiaku — Rak (22.VI — 22.VII).

☆ Imieniny: Maryli, Władysława.

☆ Wschód Słońca — 4.43, zachód — 22.00. Długość dnia 17 godz. 17 min.

* * *

Litewska Służba Hydrometeorologiczna przewiduje na 27 czerwca zachmurzenie zmienne, krótkotrwałe opady, wiatr południowo-zachodni, umiarkowany, temperatura 20—22 stopnie.

W ciągu następnych dwóch dni temperatura w nocy 9—14, w dzień 19—23 stopnie.

W związku ze zgonem Pani Wandy **LEBIEŻYŃSKIEJ**, Wiernego i Oddanego Czytelnika, Laureatki konkursu o honorowe miano „Przyjaciela „Kuriera Wileńskiego" — wyrazy współczucia Jej krewnym i bliskim składa

zespół „KURIERA WILEŃSKIEGO"

Z głębokim żalem składamy wyrazy współczucia krewnym i przyjaciołom aktywistki ZPL w Landwarowie, Pani Wandy **LEBIEŻYŃSKIEJ** z powodu Jej śmierci

redakcja „NASZEJ GAZETY"

KURIER Wileński

Adres redakcji: 232019, m. Wilno al. Kosmonautów 60.

Telefony: redaktor — 42-78-01; zastępcy redaktora — 42-78-04, 42-79-48; dział listów — 42-79-78, 42-69-65; redakcja nocna — 42-13-81; ogłoszeń — 42-58-28.

Druk offsetowy. 1 arkusz drukarski

Drukarnia litewskiego przedsiębiorstwa wydawniczego „Spauda"

Indeks 67218
Nakład 56000 egz.
Zam. 1483